OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.50 z odb. w Adm.
1.95 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. Kraków, Poniedziałek 14 czerwiec 1937 r. Nr. 163

Generałowie sowieccy rozstrzelani

po wyroku trybunału, skazującym za szpiegostwo

MOSKWA. Agencja Tass komunikuje: W piątek odbyła się w Moskwie pod przewodnictwem Ulrycha, przy drzwiach zamkniętych, sesja kolegium wojskowego Najwyższego Sądu Z. S. R. R.

Na podstawie ustawy z dn. 1 lutego 1934 r., wszystkich oskarżonych mianowicie Tuchaczewskiego, Jakira, Uborewicza, Korka, Idemana, Wildmana, Primakowa i Putne skazano na karę śmierci przez rozstrzelanie z pozbawieniem stopni wojskowych, praw obywatelskich i konfiskatę majątku.

Wszyscy oskarżeni przyznali się do winy.

Aczkolwiek nie wydano jeszcze komunikatu oficjalnego o straceniu skazanych, jednak w Moskwie nikt nie wątpi, że wyrok został w nocy wykonany.

Procedura kodeksu sowieckiego przewiduje stracenie na mocy wyroku kolegium wojskowego już w parę godzin po ogłoszeniu wyroku.

LONDYN. „Exchange Telegraph" donosząc o wyroku w procesie marszałka Tuchaczewskiego i 7 generałów, podaje, że wyrok śmierci został wykonany w nocy.

Wydany w Moskwie komunikat oficjalny o wyroku wywołał wśród ludności ogromne wrażenie. Nikt jednak nie ośmiela się nawet mówić o wyroku, nikt nie wysuwa żadnych przypuszczeń, co działo się za zamkniętymi drzwiami sali rozpraw, w obawie, że nie ostrożnym słowem może się narazić i znaleźć w więzieniu.

Oficjalny komunikat nie ujawnia żadnych szczegółów rozprawy, donosi jedynie krótko, że wszyscy oskarżeni przyznali się do winy, a więc przyznali się, że pozostawali na służbie szpiegowskiej obcego państwa, że systematycznie udzielali kołom wojskowym tego państwa informacyj szpiegowskich o stanie armii, że prowadzili działalność sabotażową dla osłabienia potęgi czerwonej armii, że usiłowali przygotować klęskę czerwonej armii na wypadek napaści na ZSRR i mieli na celu przyczynić się do przywrócenia w Sowietach władzy wielkich właścicieli ziemskich i kapitalistów.

W cągu nocy we wszystkich fabrykach moskiewskich, jak i w innych przemysłowych ośrodkach sowieckich odbyły się wielkie meetingi, na których odczytano wiadomość o skazaniu na śmierć Tuchaczewskiego i jego towarzyszy.

Z całego kraju napływają telegramy organizacyj robotniczych, wyrażających radość z powodu unieszkodliwienia „faszystowskich psów" i obcięciu głów i wyrwania żądeł podłej szajce szpiegów".

Olbrzymie tłumy zbierały się na ulicach przed specjalnie zainstalowanymi megafonami, przez które ogłoszony został wyrok.

Straszliwy pożar w Łodzi

Płonie dzielnica robotnicza Bałuty

Wczoraj około godz. 9 rano wybuchł pożar w tartaku przy ul. Łagiewnickiej w Łodzi na przedmieściu Bałuty.

Pożar w szybkim czasie rozprzestrzenił się na okoliczne, przeważnie drewniane, budynki, tak że w przeciągu krótkiego czasu w płomieniach stanęło kilkanaście domów mieszkalnych.

Na ratunek pospieszyły wszystkie oddziały straży ogniowej łódzkiej oraz straże ze Zgierza, Aleksandrowa, Pabianic i t. d.

W związku z panującą od dłuższego czasu suszą, pożar przybrał katastrofalne rozmiary. Mimo wysiłków straży do tej pory ognia nie udało się zlokalizować.

Pożar ma ciągle jeszcze tendencję do rozszerzenia się. W tej chwili bliższych szczegółów brak.

W ostatniej chwili telefonują nam: Powstał pożar w drewnianym domu parterowym. Ogień szybko przerzucił się na sąsiedni murowany dom piętrowy, po czym przerzucał się błyskawicznie na inne drewniane domki robotnicze.

Z piętrowego domu, o którym wspominamy wyżej, lokatorzy wyskakiwali oknami, raniąc się i kalecząc. Pożar szerzy się z gwałtowną szybkością i zagraża całym Bałutom. w dzielnicy tej bowiem mieszka przeważnie ludność robotnicza, w drewnianych domkach.

Na ratunek zjeżdżają się ze wszystkich stron straże pożarne. Strażacy z powodu gorąca nie mogą dostąpić do ognia. Mdleją z żaru.

Około południa zażądano telefonicznie pomocy z Warszawy. Do Łodzi wyjechał natychmiast komendant straży warszawskiej Geysztor, który obejmie ogólną komendę nad akcją ratunkową.

Jutro dodatek sportowy

Zamach w Budapeszcie

na wyższego urzędnika policyjnego

BUDAPESZT. Jakaś młoda kobieta dała na ulicy 5 strzałów rewolwerowych do wyższego urzędnika policji politycznej Sombora, który został ciężko ranny. Jak przypuszczają, chodzi tu o zemstę czynników wywrotowych, gdyż Sombor w ostatnich czasach organizował obławy na komunistów.

Bezlitosna dyktatura Stalina

jako wynik bezwzględnej walki o władzę

LONDYN. Wiadomości otrzymane w ostatnich dniach ze Związku Sowieckiego o dokonanej w armii czerwonej czystce, której ofiarą padli najwybitniejsi dowódcy armii bolszewickiej, jak Tuchaczewski, Jakir, Ugorewicz, Kork, Eideman, Lewandowski i inni, usunięci po samobójstwie wicekomisarza obrony Gamarnika, oraz aresztowaniu b. attache wojskowego Sowietów w Londynie Putny, — wywołują w angielskich kołach politycznych duże zainteresowanie.

Ponieważ tej czystce w armii czerwonej towarzyszy także czystka w wielkim przemyśle i organizacjach partyjnych, w Londynie tłumaczą te fakty, jako walkę, która toczy się między pokoleniem starych bolszewików, a narastającym pokoleniem komunistów, które wygrywa Stalin. Tarcia te, jak oceniają w Londynie, poważnie podminowały organizację Związku Sowieckiego.

CO SIĘ DZIEJE?

Najbardziej charakterystycznym głosem angielskiej opinii publicznej na ten temat jest wystąpienie organu Labour Party „Daily Herald", który na tytułowej stronie występuje z ostrymi atakami na międzynarodówkę komunistyczną.

„Wszystkie ministerstwa spraw zagranicznych w Europie i wszystkie sztaby generalne, pisze „Daily Herald" zadają sobie obecnie pytanie, na które zdaje się nikt nie znalazł dotychczas wyczerpującej odpowiedzi, a mianowicie, co się dzieje w rzeczywistości w Związku Sowieckim, i jakie będą rezultaty obecnych wypadków dla siły wojskowej i prestiżu Sowietów na świecie? Ustawiczne wiadomości o sabotażach, zdradach, szpiegostwie i całkowitej nieudolności zataczają tak szerokie kręgi, że stają się nieomal powszechne i niewątpliwie dają powód do daleko idących wniosków.

Zdaniem pisma, francuskie koła w ministerstwie spraw zagr. i w sztabie generalnym uważają, że obecne wydarzenia doprowadzą do dyktatury Stalina, której wszystko zostanie bezlitośnie podporządkowane.

Jeżeli chodzi o politykę zagraniczną Sowietow — pisze „Daily Herald" —koła te są zdania, że antagonizm między Hitlerem a Stalinem sięga tak głęboko, iż na nienawiść sowiecko-niemiecką liczyć można jako na stan trwały.

POWSZECHNA ZAGADKA.

Wydarzenia te są zagadką również dla brytyjskiego ministerstwa spraw zagr. Zaskoczeni są także znawcy spraw sowieckich, podobnie jak ambasady obce w Moskwie i korespondenci prasy zagranicznej, którzy co prawda przesyłają sprawozdania faktyczne, ale nie są w stanie wydarzeń tych objaśnić.

Nikt nie wierzy w oficjalną wersję sowiecką, gdyż jest ona kruchą, aby mogła być prawdziwą. Gdyby rzeczywiście tak było, że w armii, marynarce, przemyśle, polityce i organizacjach partyjnych międzynarodówki moskiewskiej dziesiątki wypróbowanych komunistów na wysokich i odpowiedzialnych stanowiskach zajmowało się działalnością szpiegowską i sabotażową z ramienia obcych mocarstw, to wówczas Związek Sowiecki po 20 latach rządów bolszewickich musi być bardziej zgniły i zdeprawowany, aniżeli było jakiekolwiek państwo w historii — stwierdza „Daily Herald".

PRZESTĘPCY I ZDRAJCY?

Jeżeli ten stan rzeczy trwał od wielu miesięcy zanim został wykryty, to rząd sowiecki i partia komunistyczna wykazały nieudolność, którą trudnoby było zrozumieć.

Twierdzenia, że tyle poważnych stanowisk politycznej, wojskowej i gospodarczej organizacji Zw. Sowieckiego obsadzonych było przez przestępców i zdrajców, są tak fantastyczne, że jak ironicznie zaznacza „Daily Herald", przypominają powieść Chestertona pod tytułem „Człowiek, który był czwartkiem", w której wszyscy policjanci są anarchistami, a wszyscy anarchiści policjantami.

Cztery mocarstwa radzą

nad formułami w sprawie kontroli morskiej

LONDYN. Odbyta wczoraj wspólna narada ministra Edena z ambasadorami Francji, Niemiec i Włoch w sprawie uzgodnienia formuły co do bezpieczeństwa kontroli morskiej, nie doprowadziła jeszcze do porozumienia.

Wciąż jeszcze istnieją pewne różnice poglądów co do ujęcia formuły, jaka skierowana ma być do obu rządów hiszpańskich i ujawniła się konieczność zwrócenia się ambasadorów Niemiec i Włoch ponownie do swych rządów o uzupełniające instrukcje.

Wobec tego należy oczekiwać, że odbędzie się conajmniej jeszcze jedno posiedzenie ministra Edena z trzema ambasadorami, zanim porozumienie co do formuły, jaka ma być skierowana do Walencji i Salamanki, zostanie osiągnięte.

Olbrzymi nalot na Bilbao

powstańczych samolotów bombowych

SAN SEBASTIAN. Kilka eskadr bombowych powstańczych, ochranianych przez znaczną liczbę samolotów myśliwskich, ukazało się wczoraj o wschodzie słońca nad fortyfikacjami, broniącymi dostępu do Bilbao.

Miejscowości Galdacano, Orduna i Barambio były silnie bombardowane. Na spotkanie eskadr powstańczych wyleciały samoloty baskijskie, lecz zostały zdziesiątkowane ogniem karabinów maszynowych.

Akcja lotników popierana była przez artylerię, która zniszczyła szereg pozycyj nieprzyjacielskich. Na północ od San Pelayo niektóre pozycje zostały już we wczesnych godzinach rannych opuszczone przez przeciwnika i zajęte przez oddziały powstańcze.

Akcja lotników powstańczych i artylerii trwa.

BILBAO. Ogniem karabinów maszynowych wojska rządowe strąciły wczoraj jeden samolot powstańczy pod Lurgorri na odcinku Amurio, drugi zaś w pobliżu wzgórza Gorbea na odcinku Bernetin.

Zasługi 8 generałów sowieckich

którzy rozstrzelani zostali za szpiegostwo

MOSKWA. Ośmiu generałów sowieckich postawionych w piątek przed trybunałem wojskowym w Moskwie zajmowało do ostatnich dni najwybitniejsze stanowiska w czerwonej armii.

MICHAŁ TUCHACZEWSKI, b. dowódca frontu zachodniego z czasów wojny polsko - bolszewickiej, jest członkiem partii komunistycznej od roku 1918. Półtora roku temu Tuchaczewski mianowany został jednocześnie z Woroszyłowem, Blücherem, Budiennym i Jegorowem marszałkiem Związku Sowieckiego.

Po wojnie domowej Tuchaczewski stłumił powstanie marynarzy sowieckich w Kronsztacie w r. 1921 oraz w tymże roku chłopskie powstanie pod wodzą atamana Antonowa w okręgu tambowskim.

Zajmował kolejno stanowiska: dyrektora akademii wojskowej, zastępcy szefa sztabu generalnego, dowódcy zachodniego okręgu wojskowego, szefa sztabu generalnego, dowódcy leningradzkiego okręgu wojskowego, wreszcie wicekomisarza obrony.

Był odznaczony orderami Lenina, orderem Czerwonej Gwiazdy i Czerwonego Sztandaru.

Pierwszy raz nazwisko Tuchaczewskiego, jako podejrzanego politycznie, było wymienione przez Radka w procesie styczniowym, kiedy to Radek oświadczył, że attache sowiecki w Londynie Putna przybył do Moskwy na rozmowę z Radkiem za wiedzą Tuchaczewskiego.

Aczkolwiek prokurator usiłował zbagatelizować to zeznanie, jednakże nad Tuchaczewskim zawisł cień podejrzenia. Sytuacja Tuchaczewskiego stała się bardziej niewyraźna, gdy dowiedziano się, że w ostatniej chwili wycofano go ze składu delegacji sowieckiej udającej się do Londynu na uroczystości koronacyjne.

Dnia 11 maja ukazał się dekret, degradujący Tuchaczewskiego ze stanowiska komisarza obrony i mianujący go dowódcą drugorzędnego okręgu wojskowego nad Wołgą. Stanowiska tego nie zdążył objąć, ponieważ został aresztowany podobno nazajutrz po samobójstwie wicekomisarza obrony i szefa kierownictwa politycznego armii czerwonej — Gamarnika.

JONASZ JAKIR. Komunista od roku 1917. Członek kandydat do centralnego komitetu partii komunistycznej, członek biura politycznego komunistycznej partii ukraińskiej. Odznaczony trzykrotnie orderem Czerwonego Sztandaru. Członek c. k. Z. S. S. R. Brał udział w wojnie domowej i polsko - bolszewickiej.

Uchodził za jednego z najwybitniejszych sowieckich generałów. Od roku 1921 przebywa na Ukrainie jako dowódca okręgu wojskowego. Dnia 11 maja został przeniesiony na stanowisko dowódcy okręgu wojskowego w Leningradzie, którego to stanowiska jednak nie objął.

HIERONIM UBOREWICZ. Komunista od 1917 r. Członek kandydat do c. k. partii komunistycznej i członek c. k. w. Z. S. R. R. Dowodził armią sowiecką na Dalekim Wschodzie, która rozbiła mongolskie oddziały barona Unger-Sternberga i kozackiego atamana Siemionowa. Dowodził kolejno okręgami wojskowymi na Kaukazie i w Moskwie.

ROBERT EIDEMAN. Komunista od roku 1918. W czasie wojny domowej był dowódcą dywizji strzelców łotewskich, walczących po stronie armii czerwonej, które w czasie wojny domowej uchodziły za najpewniejsze oddziały rewolucyjne. Dyrektor akademii wojskowej w 1925 r. Do ostatnich dni piastował stanowisko szefa sowieckich organizacyj przysposobienia wojskowego.

KORK do r. 1935 był dowódcą moskiewskiego, a następnie leningradzkiego okręgu wojskowego. Dnia 11 maja został przeniesiony w stan dyspozycji, bez nowego przydziału. Jeden z bardziej znanych generałów sowieckich, posiadający wysokie oznaczenia.

PRIMAKOW. Zastępca dowódcy kijowskiego okręgu wojskowego. Jeden z wybitniejszych oficerów z czasów wojny domowej.

PUTNA, były dowódca dywizji w czasie wojny polsko - bolszewickiej. Jeden z wyższych oficerów sowieckiego sztabu generalnego. Ostatnio attache wojskowy w Londynie.

FELMAN, jeden z najbliższych współpracowników wicekomisarza Gamarnika w sztabie politycznym czerwonej armii.

MOSKWA. Dzienniki sowieckie w ostrych słowach atakują generałów sowieckich, którzy stawieni zostali przed wojskowym trybunałem, a równocześnie zwracają się przeciwko twierdzeniom „prasy faszystowskiej" jakoby proces dowodził osłabienia armii czerwonej.

„Krasnaja Zwiezda", organ Komisariatu Obrony, domaga się niemiłosiernych represyj wobec oskarżonych, twierdząc, że obecnie zlikwidowany został główny ośrodek wywiadu faszystowskiego.

„Prawda" polemizuje z zarzutami, jakoby proces dowodził osłabienia ustroju sowieckiego. Zdaniem dziennika, proces oznacza osłabienie „wywiadu faszystowskiego".

Tajemnicze morderstwo 2 braci

w lesie pod Paryżem

PARYŻ. W lesie w okolicy Bagnoles de Orne znaleziono zwłoki zamordowanych 2-ch Włochów braci Roselli, dziennikarzy, antyfaszystów.

Obaj bracia wystąpili w swoim czasie z włoskiej partii socjalistycznej i założyli frakcję socjalistyczną niezależną od międzynarodówek.

Do Francji przybyli oni w r. 1929 i założyli dziennik antyfaszystowski. Jeden z nich został profesorem ekonomii politycznej w Genewie. poza tym był członkiem włoskiej Ligi Obrony Praw Człowieka.

Policja prowadzi dochodzenia, poszukując sprawców morderstwa.

PARYŻ. Agencja Havasa donosi, że Carlo Roselli, którego zwłoki znaleziono w Bagnoles, mieszkał w Paryżu przy ul. Notre Dame Deschamps **wraz z** żoną Marią Cave, **Angielką z pochodzenia z trojgiem dzieci, już od trzech i pół lat.**

Syn byłego premiera włoskiego Nitti Józef, który był osobistym przyjacielem zamordowanych braci Roselli, oświadczył, że Carlo Roselli od pewnego czasu otrzymywał listy i telefony z pogróżkami. Był on poważnie zamieszany w sprawę Filipa Turatti.

W r. 1927 został on skazany w związku z tą sprawą na dwa lata więzienia, która to kara została zamieniona na deportację na wyspy Liparyjskie.

W r. 1929 przed końcem kary przy pomocy oddanych mu przyjaciół udało mu się zbiec z miejsca deportacji potężną łodzią motorową.

Drugi z zamordowanych braci Nello Roselli był profesorem historii na uniwersytecie florenckim i przybył do Paryża, aby zobaczyć się ze swą bratową i bratankami.

BAGNOLES. Zwłoki braci Roselli znaleziono w lesie w odległości dwóch kilometrów za Bagnoles, w bliskim sąsiedztwie szosy, na której stał porzucony samochód.

Na ciele jednego z zabitych znać ślady rany zadanej kulą pistoletową na wysokości skroni, na ciele zaś drugiego z zabitych widniała rana na wysokości serca.

W pobliżu znaleziono nóż o oksydowanym ostrzu. Na ostrzu widniały wygrawerowane litery „R. O.". W kieszeni Carlo Roselli znaleziono 25 tys. franków, co wskazywałoby, że morderstwo nie miało charakteru rabunkowego.

Obaj Włosi przybyli do Bagnoles w dniu, w którym popełniono zabójstwo.

Została żoną księcia

mimo, że była sprzedawczynią

Książę Berhnardt von Lippe Biesterfeld, małżonek holenderskiej następczyni tronu, księżny Julianny, ma starszego brata do którego jest łudząco podobny.

Książę Ernest Leopold również nie obawiał się pójść za głosem serca i ożenił się w tych dniach z panną Hertą Wieland, która nie jest księżniczką czystej krwi, a poprostu sprzedawczynią w jednym z berlińskich magazynów.

I od kilku dni holenderska następczyni tronu jest bratową uroczej jasnowłosej kobiety o dużych niebieskich oczach, która nie boi się zachwalać przedmiotów codziennego użytku klienteli przedsiębiorstwa w którym pracuje.

Książę Ernest Leopold jest uważany przez swą rodzinę za wyrodka ,albowiem już po raz drugi żeni się bez jej zgody. Książę Leopold rozwiódł się w roku 1935 a obecnie poszedł za głosem serca i postąpił podobnie jak wówczas, gdy wraz ze swym młodszym bratem zajmowali demokratyczne stanowiska i poprostu pracowali w przedsiębiorstwach handlowych. Książę nie wziął pod uwagę decyzji rady familijnej, która zakazała mu się żenić ze zwykłą sprzedawczynią i oświadczył, że nie dba o żadne względy rodzinne i dąży wyłącznie do tego, aby zaznać w życiu szczęścia. A szczęścia może zaznać tylko u boku swej ukochanej. panny Herty Wieland.

Niezwykły ślub

W miasteczku brazylijskim, Montes Claros, w tych dniach odbył się niezwykły ślub.

Okoliczny rabuś Manoel Mingueira, został w końcu ujęty i skazany na dziesięć lat więzienia. Karę tę odsiadywał w więzieniu w Montes Claros. Młody, dobrze prezentujący się więzień zawarł przez okno swej celi znajomość z młodą dziewczyną, pochodzącą z jednej z lepszych rodzin miejscowych, która zakochała się w rabusiu powyżej uszu.

Młoda dziewczyna nie zadowoliła się tylko porozumiewaniem się na migi z ukochanym. Wystarała się o pozwolenie przynoszenia mu osobiście obiadów do celi i dzięki temu mogła codziennie zamieniać kilka słów z ukochanym.

Gdy minęło kilka lat, młoda dziewczyna, która uważała się już za narzeczoną bandyty, czyniła wszystko co było w jej mocy, aby zdobyć ułaskawienie dla rabusia. Ale jej wysiłki nie dały żadnego wyniku. Wówczas dziewczyna postanowiła wziąć ślub z bandytą, aby w ten sposób być pewną, że on należy wyłącznie do niej.

Obecnie, po pokonaniu wielu trudności, odbył się ten niezwykły ślub w więzieniu. Po ślubie młoda małżonka opuściła zakład karny. Będzie musiała czekać na swego męża jeszcze pięć lat, bo tak długo ma on jeszcze siedzieć

WIELKI POŻAR NA WSI.

W Niechłominie powiatu mławskiego w zagrodzie Antoniego Zastawnego wybuchł pożar, który strawił 7 domów, 12 stodół, 14 obór, 15 sztuk bydła i wiele innego inwentarza gospodarczego. Podczas gaszenia pożaru zostali poparzeni Antoni Groszek i Anna Samulska, których przewieziono do szpitala.

Zamordowanie delegata skautów

który jechał na kongres Harlemu

PARYŻ. Prasa paryska z ogromnym zainteresowaniem omawia tajemniczą zbrodnię, popełnioną na okręcie Raul-Soares, który w bieżącym tygodniu przybył do portu w Hawrze.

Na okręcie tym zaginął w ostatnim dniu podróży jeden z pasażerów 27-letni Brazylijczyk dr. Pedro Peroni, udający się jako delegat skautów brazylijskich na kongres międzynarodowy do Harlemu.

Dr. Pedro podróżował w towarzystwie przyjaciela ks. Dadianiego, który jechał z Brazylii do Warszawy, gdzie jako by miał odziedziczyć spadek 3-milionowy.

Władze śledcze, które podjęły dochodzenia w sprawie tajemniczego zaginięcia dr. Peroniego, przypominającego zupełnie tajemnicze zaginięcie na morzu aktora angielskiego Vospera zawróciły swoje dochodzenia w kierunku doktora i rzekomego księcia Dadianiego. podejrzewając go, że zepchnął brazylijczyka do morza.

Podejrzenia te zostały wzmocnione przez tajemnicze zniknięcie z okrętu w czasie postoju tego okrętu w Hawrze, Dadianiego, który znikł bez śladu.

Prasa francuska wyraża podejrzenie, że całe opowiadanie o spadku warszawskim Dadianiego było tylko hochstaplerstwem i że pożyczywszy pieniędzy od Peroniego przed przybyciem do brzegów Europy Dadiani postarał się go pozbyć.

Krwawa zemsta koniokrada

za pobicie go przez ojczyma, również koniokrada

W Międzylesiu pod Warszawą zamieszkiwał od dawna karany wielokrotnie koniokrad Stanisław Łasak, mający obecnie już lat 68. Przez życie swoje przeszedł różne koleje, między innymi przebył w więzieniu lat około dwadzieścia. Niezależnie od koniokradztwa Łasak puszczał się na inne rodzaje przestępstw jak kradzieże i rozboje, koniokradztwo było jednak jego specjalnością.

Uprzykrzył sobie wreszcie ciągłe wyprawy złodziejskie, czy też postanowił przejść na system mniejszej odpowiedzialności za przestępstwa i zamienił się w pasera. Niechaj inni kradną, on będzie tylko wyprawy finansował i roboty nadawał. Z czasem został głównym hersztem koniokradów w Polsce.

Ażeby jednak dziedzictwo jego nie straciło pozycji jaką zdobył w życiu, Łasak postanowił wykształcić na koniokrada swego pasierba, Kazimierza Sobotę. Młody ten gagatek ma obecnie 19 lat. Ojczym nadawał roboty, a pasierb chodził na wyprawy. Ojczym płacił pasierbowi prowizję za dostarczone konie.

Ale pasierb uczuł się skrzywdzonym. Nie dał się wyzyskiwać i doprowadził do tego, że nie ojczym jemu za dostarczone konie, ale on ojczymowi płacił prowizję za nadanie roboty. Pieniądze ze sprzedaży konia zabierał jednak Sobota.

Na tym tle doszło onegdaj między ojczymem i pasierbem do krwawej rozprawy. Ojczym postanowił krnąbrnego pasierba ukarać i spuścić mu ojcowskie manto. Ale pasierb bronił się nożem. Zadał ojczymowi kilka ciężkich ran po całym ciele.

Łasaka w stanie niebezpiecznym odwieziono do szpitala, a Sobotę aresztowano.

Napoleon Sądek

Ocalone pieniądze

—Co ja mam nieszczęśliwa zrobić z moim starym?

Takie pytanie postawiła mi zapłakana sąsiadka, pani Klapiszewska, żona krawca.

— Czy mąż się upija?

— Eh!... żeby się upijał, to bym nie płakała. Ćwiartka wódki kosztuje złotówkę, to by na miesiąc najwyżej 30 złotych wypadło. Ale on, proszę pana, 150 złotych traci miesięcznie, a czasem i więcej!

— Na co?

— Na fuksy, proszę pana, na fuksy, żeby ich nagła krew!

— Na jakie fuksy?

— A no na wyścigach fuksy obstawia. Niby takie konie niepewne, które jak przyjdą pierwsze, to się za nich grubo płaci. Tylko, że to draństwo nigdy nie przychodzi. Przez te fuksy mieszkanie nie opłacone, gaz nam zamknęli i w sklepiku rachunek rośnie. Co ja nieszczęśliwa zrobię?! Teraz znów ostatnie 20 złotych złapał i szykuje się do wyjścia.

— Na wyścigi?

— Nie! Sam nie pójdzie, bo ma pilną robotę. Do kolegi poleci, żeby za niego postawił! Ostatnie 20 złotych! I znów cały tydzień bez obiadu będziem siedzieć. O ja nieszczęśliwa!

Zrobiło mi się żal strapionej kobieciny.

— Pani Klapiszewska — oświadczyłem — mam niezłą myśl.

— No?

— Powiem pani mężowi, że idę na wyścigi, i że za niego postawię.

— I pójdzie pan?

— Gdzie tam! Nigdy na wyścigi nie chodziłem i nie pójdę! Ale starego zbujam, wezmę od niego te 20 złotych i wieczorem pani oddam. Zobaczy pani, że będzie nam wdzięczny za ocalenie gotówki.

Pani Klapiszewska była zachwycona.

— Jaki pan mądry i szlachetny. Wiedziałam przed kim się użalić! Sama nie wiem jak panu dziękować.

* * *

Pan Klapiszewski, gdy mu powiedziałem, że idę na wyścigi, ucieszył się bardzo.

— Świetnie się składa, bo ja akurat nie mam czasu, a wytypowałem sobie fuksa. Postawi pan dla mnie 20 złotych na „Darlinga".

* * *

Wieczorem, gdy zapukałem do drzwi sąsiadów, otworzyła mi pani Klapiszewska. Uśmiechnęła się do mnie porozumiewawczo. Zniecierpliwiony krawiec wybiegł mi na spotkanie.

— No i co?! No i co?! „Darling" wygrał?

Westchnąłem ciężko.

— Niestety, nie...

Pan Klapiszewski przygasł momentalnie.. Bał się spojrzeć na żonę.

— Wyrzucone 20 złotych — mruknął z goryczą. — Pech mnie prześladuje. Jeszcze mi ani jeden fuks nie przyszedł... Nie gniewaj się Zosiu.. Już więcej nie będę! Słowo daję! Masz rację, że to jest zbrodnia! 20 złotych! Ostatnie 20 złotych!

Z opuszczoną głową zasiadł do pracy...

Uśmiechnąłem się z triumfem i poklepałem go wesoło po ramieniu.

— Panie Klapiszewski! Gotówka ocalona! Proszę! O to pańskie 20 złotych!

Spojrzał na mnie zdumiony..

— Ja... jak to..?

— Nie postawiłem na „Darlinga".

— Nie?!

Z radości rzucił mi się na szyję.

— Panie kochany! Pan jest nadzwyczajny człowiek! Nigdy panu tego nie zapomnę... To była genialna myśl, żeby nie postawić! Zosiu! Masz pieniądze! Więcej na wyścigi nie chodzę! Dziękuję panu, dziękuję! Jeszcze raz dziękuję!!

* * *

Położyłem się spać z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku.

Rano obudziło mnie gwałtowne pukanie do drzwi...

Na progu stał pan Klapiszewski. Był blady z gniewu, potrząsał gazetą.

— Proszę mi natychmiast zwrócić czterysta złotych! — oświadczył groźnie.

— Jakie 400 złotych? — przeraziłem się.

— Nie udawaj pan wariata! „Darling" przyszedł pierwszy! Płacili 200 za 10!! Pan myśli, że ja się dam wykantować? że dam sobie buchnąć 400 złotych?!

— Ależ panie Klapiszewski-Co pan wygaduje?... Żona mnie prosiła...

Na progu stanęła pani Klapiszewska.

— Ja pana prosiłam?! O nic pana nie prosiłam! Wiem tylko że pan wziął od męża 20 złotych, żeby postawić na „Darlinga"... Jak się pan podjął, to trzeba było stawiać. Za biedni jesteśmy, żeby 400 złotych tracić!...

— Ależ ja nie postawiłem!...

— Nie nas bujać! — ryknął pan Klapiszewski. — Jeżeli pan dobrowolnie nie zapłaci, zamelduję w policji! To jest granda i oszustwo!

Byłem zupełnie oszołomony..

— Proszę państwa... przecież pani płakała... przecież pani narzekała... ja... ja... to zrobiłem dla pańskiego dobra...

— Ha, ha, ha! Dla mojego dobra chce mi cztery setki nawalić! Takich dobroczyńców to się za mordę bierze i do więzienia! Jeżeli do obiadu pieniędzy nie będzie, składam skargę w komisariacie. Chwalić Boga, mam świadka. Moja żona widziała, jak panu pieniądze dawałem.

Pani Klapiszewska spojrzała na mnie wrogo.

— Tak jest! Widziałam! I słyszałam jak pan przyrzekł mężowi, że pójdzie na wyścigi i postawi na „Darlinga". Pod przysięgą to zeznam! Wstyd, panie! Tak pan przyzwoicie wygląda, a chce pan biednych ludzi skrzywdzić. Czterysta złotych, to dla nas majątek!

* * *

Będę chyba musiał zapłacić. Staram się, żeby mi rozłożyli na raty.

Dałem sobie słowo, że nigdy w życiu już nie stanę w obronie uciśnionych żon.

RADIO

5.00 „Ave Maria". 8.03 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.00 Regionalna transmisja z Liskowa. 11.30 Piękne głosy. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Uroda lasu w muzyce. 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 Koncert rozrywkowy (z Poznania) 14.00 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci. 15.00 Audycja dla wsi. 16.00 Dzień pieśni z Leszna. 16,30 Nowe płyty słynnych artystów. 17.00 Powszechny Teatr Wyobraźni: słuchowisko p. t. „Jako zbójnik Smaś pojednał się z Panem Bogiem". 17.30 Reportaż z życia. 18.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 20.00 Walce Straussa. 20.20 Transmisja z Poznania fragmentu finału jubileuszowego czwórmeczu piłkarskiego „Warty". 20.35 Program na jutro. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Nieznani przechodnie — lekka audycja słowno-muzyczna. 21.40 Transmisja meczu piłkarskiego Legia—Baskowie. 21.55 Wiadomości sportowe. 22.00 Koncert solistów. 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, komunikat meteorologiczny.

WARSZAWA II (Mokotów)

15.00 Sławne wirtuozki (płyty). 16.00 Zespół salonowy Pawła Rynasa. 17.00 Przerwa. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 Muzyka taneczna (płyty).

Rozruchy strajkowe w Ameryce

NOWY JORK. — W przemyśle samochodowym musiało porzucić pracę szczególniej w Michigan, ponad 45 tys. robotników a to wobec braku stali, lub też na skutek strajku, podjętego dla podtrzymania strajkujących robotników stalowni.

Główne ośrodki obecnego bezrobocia w stanie Michigan, to Flynt, gdzie nie pracuje 14 tys. ludzi, Detroit — 12 tys., Pontiac — 9.700 i w Saginaw — 5.500 robotników.

Mimo, że sytuacja jest bardzo naprężona, w ciągu ostatnich dni zanotowano zaledwie kilka odosobnionych wypadków rozruchów.

Samolot, który wystartował wczoraj z lotniska w Cleveland, zabierając żywność dla robotników zamkniętych w zakładach Republic Steel Co. w Warren (Ohio) został ostrzelany silnym ogniem karabinowym. Cztery kule trafiły w skrzydła samolotu i tak go uszkodziły, iż musiał on lądować.

W Pontiac strajkujący wrzucili jednego z robotników nie zsyndykalizowanych do kadzi z roztopionym asfaltem.

Gubernator stanu Ohio zawiadomił wczoraj przewódców robotniczych i przemysłowców, formułując 7 warunków likwidacji zatargu. Do północy ani jedna, ani druga stronie nie udzieliła odpowiedzi.

CZYTAJCIE

Wesołe Wiadomości

GIEŁDA

Wczoraj zebranie giełdy nie odbyło się.

Tendencja dla papierów procentowych i akcyj utrzymana. W obrotach prywatnych: 7 proc. poż. stabilizacyjna 363.00, 3 proc. poż. prem. inwestycyjna 63.63, 4 proc. poż. konsolidacyjna 53.00, 8 proc. poż. z r. 1925 (Dillonowska) 49.88, 7 proc poż. śląska 49.25, 7 proc. poż. m. st. Warszawy (Magistrat) 48.50.

Bank Polski 101.00.

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki

Nie pojechaliśmy na koronację, pojedziemy przynajmniej na wystawę do Paryża



Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał poślubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybila Gojek, podająca się za wróżkę.

Pani Gojek wraz ze swym przyjacielem, panem Teosiem, uplanowała wykorzystać sytuację Hanki dla swych osobistych celów, a mianowicie zbicia majątku...

Rozmyślania o hrabi i porzuconej przez niego dziewczynie skłoniły pana Teosia do ograniczenia liczby przyjęć u pani Sybili.

Nadchodzącym kobietom, a zrzadka pannom wręcz oświadczał, że pani Sybila jest zmęczona „seansami" i „nikogo więcej nie przyjma".

I pani Sybila zapewne odczuwała pewną gorączkę, bo tego dnia seanse trwały krócej niż zazwyczaj.

Pozostali wreszcie sami. Pani Sybila wydostała butelkę wódki, kawałek mięsa z obiadu, chleb, nastawiła herbaty.

— No, napracowałam się nad tymi tłukami — powiedziała. — Wszystko im tylko o jedno chodzi, czy aby kocha, czy aby nie zostawi z dzieckiem... Głupie dziewuszyska!... — szurgnęła nożem, którym nakrajała chleba.

— Bo człowiek bez miłości, to do niczego! — zawyrokował pan Teoś, wychylając musztardówkę wódki. — No, ale gadajmy do rzeczy... Więc jak ty, Sybciu, powiadasz? Że niby co mam zrobić z tym hrabią? Bo tę dziewczynkę mogę próbować przygadać...

— Ty już na swoją rękę nic nie próbuj. Nie na twój rozum. Słuchaj się tylko mnie i to będzie dosyć. Nie próbuj latać do dziewczyny, bo nawet na ciebie nie spojrzy.

— E? — mruknął niedowierzająco. — Niby dlaczego? Jak potrza, umiem zatrajlować inteligentnie...

— Nie trzeba nic trajlować. Adwokat musi trajlować. Wszystko musi być w formie. Tylko to, że ona dziecka ani nie ma, ani mieć nie zamierza...

— Można się postarać...

— Do tego to ty byś był pierwszy! — żachnęła się.

— Bo i pewnie! O co będziesz, Sybciu, sypała faceta, jak nawet dziecka nie ma i ma nie być?

— Ty taki głupi też nie jesteś... — powiedziała zamyślona pani Sybila. — Pewnie... Jakby dziewczyna była w przymusowym stanie, to by łatwiej jej do głowy przyszło forsę z hrabiego dusić... No, wcale nie jesteś taki głupi, na jakiego wyglądasz...

— No, widzisz! I już jest robota dla mnie!

— Zaraz dla ciebie?... A tybyś akurat już był gotów choćby zaraz! Innego sobie znajdę!

— I będziesz się może dzieliła dochodem, co?

Pani Sybila spojrzała niepewnie na pana Teosia.

— I bez płacenia każdy się zgodzi na taką dziewczynę. Sam jeszcze dopłaciłby... To jest nieważna sprawa kto, ale ważna, jak... Bo ona nie wygląda na taką, co by do każdego oczami strzelała. Tu trzebaby podstępu jakiegoś użyć...

O, wielka mądrość... Dziewucha przyjdzie do ciebie na wróżenie... Przecież tak powiedziałaś. I ciekie akurat nie będzie, a ja będę... Poromansujem sobie kapinę i gotowe...

W pysku to u ciebie jedzie, jakby masłem smarował!...

— Ona się może trochę popłacze ze strachu, ale jak już będzie gotowa, to się uspokoi. Ja ci powiadam. Znam przecież dziewuchy i siebie!...

— Sama chwała u drzwi stała! — mruknęła pani Sybila. — Aleś ty znowu taki, no, no!..

— A jakby się nawet jej później kapinę przykro zrobiło, to ty przyjdziesz, dziewczynie wyperswadujesz, że to dla jej dobra. Do adwokata się pójdzie, skargę wyrychtuje do hrabiego i gotowe. Bul, gość, forsę, albo do mamra za uwiedzenie panny i dziecko nieformalne... No, źle wymyślone?..

— Ano kształcisz się, kształcisz... — kiwnęła głową. — Ale tu byłoby pewniejsze podpuścić jakiegoś galanta, co by i tak i siak pogadać potrafił, wziął dziewczynę pod włos... Ona nie taka, co łapu capu...t rzeba delikatnie...

— Zaufania nie masz do mnie, czy jak? — obraził się pan Teoś.

— Głupi jesteś — odpowiedział. — Tybyś zaraz chycił za polędwicę, a tu trzeba rozumem dziewuchę skołować. Gdzie tobie do takiej roboty?!

— No, no! — pomachał dumnie ręką w powietrzu. — Żebyś tylko mnie zobaczyła przy robocie delikatnej... Ale człowiek żadnej sposobności nie ma — spostrzegł się, że może się wygadać niepotrzebnie. —Obiecuję, że zrobię galanto. Hrabia by się nie powstydził. Co ty właściwie myślisz, że hrabia to niby jak? Tylko aby oczami przewraca i przy księżycu wzdycha? I ja także samo potrafię... A ja ci powiadam, że nie ma pewniejszej roboty, jak od razu do rzeczy... Byle chłop był trochę piękniejszy od diabła, to już gotowe... Tylko na sposobną chwilę natrafić.

— Widzisz go, jaki specjalista!...

— Przecież o forsę się rozchodzi. Po co jakiemuś szemranemu łobuzowi kieszenie zapychać?.. Ma być majątek, niech będzie, a forsy nie trzeba rozrzucać, kiedy samemu można wszystko załatwić! — ugodził pan Teoś w czułe miejsce pani Sybili.

Pokręciła jeszcze głową, jakby nie chciała dać za wygraną.

— Przecież nie masz być o co zazdrosna. Nie ożenię się z nią, bo mnie hrabiowskie tyczki do gustu nie trafiają. Lubię kobietę odpowiedzialną, mięsa na wagę, a kości na dokładkę, nie na odwrót. Wiadomo, żeby było co do ręki wziąć. O, taka jak ty... na ten przykład — przypochlebił i zadokumentował, że jest co wziąć do ręki.

Roześmiała się.

— Zazdrosna to nie jestem — powiedziała niepewnie. — Tyle, że przyzwyczaiłam się do ciebie — uszczypnęła go w policzek. — A chyba rozumu masz dosyć, żeby się trzymać mnie, bo tu jest po co...

— No, to jak się już zgadzasz, to przynajmniej powiedz, jak toto wygląda... Aby nie za chuda, bo człowiek nie znalazłby żadnego smaku...

— Ty już smaku nie wyszukuj! Właśnie, że same kości. Wymizerowana, pewnie ze zmartwienia... Ale co do twarzy, to jakby z obrazka... Owszem, owszem. Ale na pewno nie w twoim guście.

— No, trudno... Słowo się rzekło! — westchnął pan Teoś, ale w głębi duszy żywił nadzieję, że nuż nie jest tak źle, jak to maluje pani Sybila, bądź co bądź hrabia pewnie „nie leciał na byle co".

— Ciekawa jestem, czy przyjdzie jutro, czy też nie — dodała pani Sybila.

Cierpliwość jej była wystawiona na ciężką próbę: spodziewana klientka nie zjawiła się bowiem, ani dnia następnego, ani dalszych.

Lipa nic więcej — urągał pan Teoś. — Nic nie będzie z tej roboty.

— Trzeba będzie inaczej — powiedziała pani Sybila. — Kopnij ty się, Teoś, na ulicę, Sienną i wywiedz się, co się z dziewczyną dzieje. Może wzięła się i otruła albo co? — snuła markotnie przypuszczenia.

Teoś ubrał się bardzo starannie, aż pani Sybila rzucała ku niemu gniewne spojrzenia, ale nie powiedziała nic. W odświętnym czarnym garniturze, w nowym krawacie w czerwone grochy, w żółtych, świetnie wyczyszczonych półbucikach, cienkich zielonych skarpetkach — pan Teoś z lubością przejrzał się w lustrze, przekręcił na pięcie i gwizdnął z zadowolenia.

— No, powiedz sama, Sybciu!... Każdej dziewusze dech zaprze, jak mnie zobaczy!..

— Niema co — przyznała pani Sybila. — Galanty z ciebie kawaler!.. Tylko gdzie nie wdepnij na powrotnej drodze, żebym cię nie musiała wyciągać z knajpy na Wileńskiej! — zapowiedziała.

Teoś, pogwizdując sobie raźnie, ruszył na wywiad na ulicę Sienną.

Z gracją wsiadł do tramwaju, na pomoście zapalił sobie „Ergo" i jak zwycięzca spoglądał z wysokości na przechodniów, odwracając się od czasu do czasu za młodymi kobietami, nie rzadko uchylając kapelusza w ukłonie.

Pierwsze swe kroki skierował pa Teoś do dozorcy.

— Ja tu względem panny Czernówny — powiedział uprzejmie. — Podobnież zatrudniona wieczorową porą.

— Zatrudniona po prawdzie była, ale nie jest — odpowiedział równie grzecznie dozorca.

(Dalszy ciąg jutro).

JAN DULINSKI

Agentka C 46

Sensacyjna powieść szpiegowska

Teraz wraca w strony rodzinne i oczywiście znów będzie się przekradała przez granicę. Powiedziano jej, że najłatwiej można się przekraść przez granicę sowiecko - łotewską. I właśnie tam teraz jedzie. Ale co ją czeka? Nie ma przy sobie paszportu, jeśli ją ujmą, będzie zgubiona...

— Niech pani będzie spokojna, przyjdziemy jej z pomocą... — oświadczył jeden z Niemców. — Nasze paszporty są w najlepszym porządku, czujemy się więc zupełnie pewnie. Ukryjemy już panią. Do granicy jeszcze jest osiem godzin jazdy, może więc pani na razie zachować spokój. Mamy dużo czasu do zastanowienia się nad tym, aby znaleźć sposób, który by nam pozwolił przewieźć panią przez granicę. Jestem przekonany, że wspólnymi siłami da się coś zrobić w tej materii.

— Należałoby już teraz nad tym się zastanowić — zauważyła Anna Morette. — Przekradanie się przez granicę, która jest tak bacznie strzeżona, nie należy do rzeczy łatwych.

— Mam pomysł — odezwał się jeden z Niemców — ukryjemy panią gdzieś tu w wagonie...

— Ach, niech pan da temu spokój. — Anna Morette w duchu musiała się śmiać z naiwności Niemca. — W wagonie bardzo szybko znajdą mnie. Muszę przekraść się przez granicę w zupełnie inny sposób... Drodzy przyjaciele, musicie mi w tym pomóc, w przeciwnym bowiem razie jestem zgubiona... Nie opuszczajcie mnie — rzekła błagalnym tonem.

Rozmowa nagle się urwała, albowiem pociąg zatrzymał się. Konduktorzy głośno wykrzykiwali:

— Połock! Połock!

W pociągu powstało poruszenie. Pasażerowie wysiadali i wsiadali. W pewnej chwili otworzyły się drzwi przedziału, który zajmowała Anna Morette i dwaj Niemcy. Do przedziału wszedł mężczyzna o krótkiej, spiczastej bródce. Anna Morette poznała w nim Jakackiego.

Anna Morette lekko zadrżała. Szybko jednak się opanowała. Pomimo, że Jakacki nosił obecnie małą ostrą bródkę, poznała go na pierwszy rzut oka. Odwróciła więc twarz w stronę okna. Wiedziała bowiem, że jej rysy twarzy dobrze mu się wryły w pamięć i że łatwo ją pozna.

W przedziale zaległo milczenie. Niemcy milczeli jak zaklęci. Z nagłej zmiany, jaka zaszła w Annie Morette, domyślili się, że przybyły musiał być przedstawicielem władzy. Ale skąd ona o tym wiedziała? Skąd go znała?

Jakacki zajął miejsce przy drzwiach. Wyciągnął gazetę i udawał, że czyta. W rzeczywistości jednak nie czytał. Co kilka chwil jego spojrzenia padały na Niemców i kobietę, która miała twarz odwróconą w stronę okna.

Skąd nagle Jakacki wziął się w Połocku? Gdy okradziony kierownik fabryki opisał jak była ubrana angielska agentka, pskowska Cze-ka wszczęła energiczne śledztwo, pytając się wielu osób, czy nie widziały ładnej, obdartej chłopki.

I sprzedawczy[illegible] w koop[illegible] tym opowiedziała[illegible] oberwana chłopka nabyła u niej strój żałobny. Opis chłopki podany przez sprzedawczynię, dobitnie świadczył o tym, że kupującą tą nie był nikt inny, jak Anna Morette.

Jakacki w tym czasie znajdował się na inspekcji w Witebsku. O całej tej sprawie dowiedział się z telefonicznej rozmowy, jaką prowadził z moskiewską Cze-ką. Od razu mu wpadło na myśl, że agentka pragnie za wszelką cenę dotrzeć do łotewskiej granicy, aby móc uciec z Rosji. Tylko tym mógł sobie wytłumaczyć jej obecność w Pskowie.

Znając ją dobrze i wiedząc, że tym razem jest ubrana w strój żałobny, Jakacki postanowił sam ją ująć. Wiedział z doświadczenia, że wyrafinowanych przestępców najłatwiej jest ująć wówczas, gdy nie robi się wielkiego hałasu wokół ich osoby, gdy nie urządza się wielkich obław ani rewizji. Wszystkie bowiem te środki są tylko dla przestępcy znakiem, że należy uciekać, że należy się ukrywać.

Z tego więc względu polecił, aby na dalszych stacjach ciągnących się do granicy nie urządzano obław. Udał się na dworzec i wsiadł w pierwszy pociąg idący do granicy łotewskiej.

Nie był przekonany, że ujmie Annę Morette w tym pociągu. Ale wszelkie przypuszczenia wskazywały na to, że ona udaje się do granicy. Jeśli nie jedzie tym pociągiem, to znajdzie się w następnym, który będzie tędy przejeżdżał nazajutrz.

Postanowił wysiąść na stacji granicznej i tam na nią czekać, chociaż nie był pewny czy ona wysiądzie na ostatniej stacji. Byłoby to z jego strony nawet bardzo nieostrożne posunięcie.

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

13 CZERWIEC

NIEDZIELA
4 po Ziel. Św.
Antoniego Padewskiego.
Słowiański: Chocimira.
Słońca wsch. 3,15, zach. 19.57.
Księżyca wschód 8.53, zach. 22.44.

HISTORIA PODAJE:

1611 Zygmunt III zdobywa Smoleńsk.
1773 Michał Kor. Wiśniowiecki obrany królem.
1915 Słynna szarża ułanów rtm. Wąsowicza z II Brygady pod Rokitną.

PRZYSŁOWIA:

Na św. Antoni
Pierwsza jagódka się zapłoni.

KTO NIE WIE, ŻE:

Królestwo Rumunia posiada 294 tys. km. kw. i 16,3 milionów ludności.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Krwawe widowisko w Sowietach

Sowiety znowu dostarczają światu widowiska. Nie przebrzmiały jeszcze echa poprzednich procesów, przy pomocy których Stalin usunął ze świata tego najbliższych współpracowników Lenina i swoich długoletnich towarzyszy, a już znaleźli się na ławie oskarżonych najwybitniejsi dygnitarze armii czerwonej z zastępcą komisarza wojny, marszałkiem Tuchaczewskiego na czele.

SZPIEGOSTWO I ZDRADA STANU.

Tym razem proces odbywał się przy drzwiach zamkniętych. Oskarżonymi byli wyłącznie wojskowi, którym zarzucono szpiegostwo na rzecz Niemiec oraz zdradę stanu. Podobnie, jak w poprzednich procesach, trudno było komukolwiek uwierzyć, by Zinowiew czy Sokolnikow stali na usługach obcego mocarstwa, tak samo przedstawia się sytuacja i teraz.

Przecież ci oskarżeni jeszcze przed kilkoma dniami piastowali najwybitniejsze stanowiska w armii, należeli do najbardziej zasłużonych przy tworzeniu tejże armii, cieszyli się pełnym zaufaniem Stalina i Woroszyłowa i nagle okazuje się, że są pospolitymi zdrajcami? Tu nie jest coś w porządku!

TAJEMNICZY CEL.

Albo trzeba przyjąć, że wszyscy są w Sowietach zdrajcami. W takim razie świadczy to bardzo źle o materiale ludzkim na czołowych stanowiskach, o rozkładzie grupy rządzącej. Albo też — co jest bardziej prawdopodobne — mała klika zgrupowana obecnie około Stalina zmierza do jakichś zmian bliżej nikomu nieznanych, i większość dotychczasowych dygnitarzy zarówno cywilnych jak wojskowych jest temu przeciwna, i dlatego usuwa się ich przy pomocy fałszywych oskarżeń. Tak czy owak rewolucja pożera swoje własne dzieci.

Jesteśmy świadkami rozkładu wewnętrznego Rosji Sowieckiej. Jakie to będzie miało skutki polityki międzynarodowej trudno w tej chwili powiedzieć. Jedno nie ulega wątpliwości, że wartość Sowietów jako sojusznika, jako poważnego partnera spadła ogromnie, a tym samym i znaczenie ich na terenie międzynarodowym.

NA FRONCIE HISZPAŃSKIM

W sprawie hiszpańskiej nastąpiło dalsze odprężenie i mówi się nawet o możliwości powrotu Niemiec i Włoch do komitetu nieinterwencyjnego. Oczywiście iż owo odprężenie nie odnosi się do sytuacji na frontach, gdzie walki toczą się bezustannie.

Niemcy nie zrażone zatargiem z Watykanem prowadzą ofensywę polityczną na Bałkanie. Dotychczas istniały tam silne wpływy polityczne Francji oraz duża zależność gospodarcza od Niemiec. Była tam walka o wpływy między Francją a Włochami. Niemcy przezornie rozpoczęły swoje kroki od uzależnienia gospodarczego a obecnie usiłują pozyskać wpływy polityczne.

Uwzględniając obecne stosunki włosko-niemieckie trudno sobie wyobrazić, żeby ofensywa ta była prowadzona bez porozumienia z Włochami. Należy więc przypuszczać, że mamy tu do czynienia ze ścisłą współpracą, przy czym państwa te musiały między sobą podzielić sferę zainteresowań.

Itak n. p. wiadomo, że Włochom przede wszystkim zależy na Jugosławii i Albanii, podczas, gdy Niemcy są zainteresowane Turcją i Grecją.

PO SUKCESY.

W najbliższym czasie niemiecki minister spraw zagranicznych baron Neurath odwiedzi szereg stolic państw bałkańskich dla nawiązania bezpośrednich stosunków. Przypominamy, że nie będą to pierwsze kroki podróży niemieckiego ministra po Bałkanie, gdyż w poprzednich latach — po dojściu do władzy narodowych socjalistów, stolice bałkańskie zaszczycali swoją obecnością kolejno ministrowie Roehm (zamordowany 30 czerwca 1934) Goering, Goebels oraz ostatniego roku Schacht.

Czy min. Neurath zawiezie do Berlina większe sukcesy, aniżeli jego koledzy to się okaże dopiero później.

Na małej wokandzie...

Kocham złudzenie
czyli: „Przechodzić na skrętach"

(A. E.) W pogodny wieczór czerwcowy na ulicy Senatorskiej spotkali się panowie Szulim Brandes i Hieronim Rozenfarb.

— Co pan tak źle wyglądasz? — spytał zażywny pan Brandes chudego pana Rozenfarba.

— Ach! — westchnął Rozenfarb. — Się nie pytaj pan lepiej.

Czy możesz pan mieć pojęcie o tego nieszczęścia, które mnie spotkało? Z góry wykluczowane!

— Co za nieszczęście?

— Zaraz panu powiem.

Hieronim Rozenfarb oparł się plecami o ścianę i rzekł tęsknym głosem:

— Czy pan byłeś kiedy zakochany, panie Brandes? No to wyobrażaj pan sobie przygodę: U znajomego malarza zobaczyłem portret nadobnej niewiasty, i patrząc na nią, zapaliłem się z gorącym uczuciem. Pytam się malarza: „Kto jest ta boginia?" To odpowiedział: „Nie ma takowej, z fantazji namalowałem".

Usłyszawszy tych słów, wybiegłem na ulicę jak wariat — i już cały tydzień tak latam. Serce me goreje z miłością i czuję, że poprostemu nie wytrzymam. Ach! Co robić? Co robić ja mam, panie Brandes?

— Jak pan jesteś taki zakochany, to się pan z nią ożeń.

— Z kogo? Z kogo, zapytywuję? Z kawałek płótna?

Przecież wyżej wymienionej kobiety nie ma! Czy ja się kocham w żywą kobietę? W chimerę ja się kocham! W nierzeczywistość! W nicość się zakochałem, w marny puch, w złudzenie apteczne!

— To się pan z nią nie żeń.

— Tylko co? Tylko co w takiem razie? Przecież tak dłużej nie może być, panie Brandes! Po prostemu chory człowiek jestem. Się kręcę po mieście, się błąkam myślą w zaświaty, zdycham do księżyca, się mi podoba niebo wygwizdane...

— No do widzenia się z panem, idę na kolację.

Ale pan Rozenfarb nie słyszał już tego pożegnania. Przymknął powieki i ze słowami: „Gdzie jesteś, senne widziadło?" — ruszył przed siebie.

Twarda ręka posterunkowego przywróciła mu przytomność. Okazało się bowiem, że pan Rozenfarb w odurzeniu wkroczył na jezdnię w niewłaściwym miejscu, a że nie miał przy sobie złotówki, więc sporządzono mu protokół, który pociągnie za sobą rozprawę w Sądzie Starościńskim.

Papuga... i co z tego wynikło?
(Historia prawdziwa)

Przyjaciele moich przyjaciół posiadali papugę — piękną papugę, która wabiła się Riki. Miałem to stworzenie w małej estymie. Doprowadzała mnie zawsze do białej pasji, drąc się wniebogłosy, ledwom wszedł do pokoju: „Siadaj"! „Nie zdążyłem się jeszcze przywitać z Jasiem i Lolą, a już ptaszysko powtarzało raz za razem: „Siadaj! Siadaj! Siadaj!"

— Nie lubisz, widzę, naszej Riki — zaważył któregoś dnia poczciwy Jasio. — Denerwuje cię jej uprzejmość.

— No, niee... nic takiego...

— Nie krępuj się, Stefanku, nie lubisz Riki, nie masz jednak racji — wtrąciła żywo Lola. — To takie kochane stworzenie. Wyuczyła się tego „siadaj" od nas. Słyszała tyle razy, jak się prosi przybyłych z wizytą: siadaj, i powtarza biedactwo, wyręczając gospodarzy w uprzejmości.

— Tak istotnie, to bardzo ciekawe — bąkałem, udając zainteresowanie dla talentów Riki.

Nadeszło lato. Wziąłem urlop i zamierzałem wyjechać nad morze. Stało się jednak inaczej. Musiałem odłożyć termin wyjazdu na miesiąc. Nie poprawiło to mego humoru. I właśnie w dniu nieudanego wyjazdu wpada nagle do mnie Jasio z propozycją która mogłaby przyprawić o ból głowy nawet flegmatyczną mamę Syrenki - Tuzinki. Jasio z właściwym mu tupetem zaproponował mi ni mniej ni więcej przyjęcie „na garnuszek" Riki!

— Wyjeżdżamy pojutrze na trzy tygodnie. zamykamy mieszkanie i nie mamy gdzie umieścić naszej papużki. Bądź taki dobry i weź ją do siebie!

Stało się. Od onegdaj posiadłem towarzyszkę niedoli kawalerskiej. Riki z pedanterią zegarynki czy nocni w murach mieszkania we właściwy sobie sposób. Od piątej rano poskrzekiwała wdzięcznie, witając dzionek w mowie nieartykułowanej. O ósmej, gdym już wstał, Riki z pedanterią zegarynki czy profesora gimnastyki, wygłaszała krótkie aforyzmy. „Witaj!" — „Siadaj! — Wygraj! — to był jej repertuar codzienny. Najbardziej drażniło mnie to „wygraj". Skąd jej się to wzięło? Kto ją nauczył słowa „wygraj" i w jakim celu?

Gdyby nie obawa przed konsekwencjami, ukręciłbym łeb papudze. Któregoś dnia zahypnotyzowany wiecznym „wygraj", poszedłem do kolektury i wziąłem ćwiartkę losu.

Wszystko się kończy, skończyła się wreszcie gościna Riki pod moim dachem. Jasiowie przyjechali i zabrali papugę. Prosiłem Jana o wyjaśnienie nowego repertuaru Riki.

— Słyszała, jak Lola wciąż mnie namawiała do kupna losu Loterii Państwowej. „Wygrać nareszcie" — powtarza. Riki zapamiętała „wygraj" i przyswoiła go sobie. Co jednak najciekawsze to to, że istotnie wygrałem 10.000. Dowiedziałem się o tym wczoraj, zaraz po powrocie.

— Co ty mowisz? No, winszuję ci. Ale... wyobraź sobie, co za zbieg okoliczności. Apel codzienny Riki podziałał tak na mnie, że wziąłem ćwiartkę do 1 klasy 39 Loterii.

— Momen omen, wygrasz Stefanku, ani chybi wygrasz! Ja ci to mówię. Wygrasz, bo kto nie gra, nie może wygrać, a kto gra, do tego nie dziś to jutro uśmiechnie się szczęście.

Skazanie występnych kochanków

Proces sparaliżowanej mężobójczyni i jej niesamowitego kochanka, który tuż przed rozprawą przestał się czuć mężczyzną, przeciągnął się się w dniu onegdajszym do późnych godzin wieczornych.

W wyniku rozprawy Sąd Okręgowy w Warszawie uznał winę obojga występnych kochanków i skazał po dwanaście lat więzienia.

Sparaliżowana Wardziakowa i Dukaczewski przyjęli wyrok spokojnie.

Po rozprawie oskarżoną wyniesiono na fotelu do karetki więziennej.

Trupa odkopano, ale kto zabił?

Niezwykły proces o zabójstwo nieznanej osoby

Dnia 15 b. m. Sąd Okręgowy w Warszawie pod przewodnictwem sędziego Choroszewskiego przystępuje do rozważania sensacyjnej sprawy o mord na Słodowcu.

Dnia 21 kwietnia r. b. po południu 11-letni Edmund Derecki, bawiąc się w pobliżu stacji kolejowej Słodowiec nastąpił na występującą z piasku nogę ludzką, odkopał piasek i znalazł zwłoki jakiegoś mężczyzny.

Natychmiast zawiadomiono 26 komisariat P. P., który delegował st. post. Drżałę na miejsce wypadku. Okazało się, iż w dole głębokości około 1metra leżały zesztywniałe już zwłoki mężczyzny zwrócone twarzą ku ziemi.

Zmarły ubrany był w sweter i kalesony opuszczone poniżej kolan; na jednej nodze miał skarpetkę.

W pobliżu zakopana była watowana bluza granatowa, brązowa marynarka, szalik, czapka, druga skarpetka, żółte pól buciki, niedopałek papierosa i kawałek niedojedzonej bułki.

To była zbrodnia

Sekcja wykazała, iż nie miał miejsca nieszczęśliwy wypadek lecz zbrodnia. Śmierć nastąpiła na skutek zadławienia. Ponieważ w jamie ustnej nie znaleziono piasku, wykluczone jest samoistne zasypanie i wszystko świadczy o tym, że zwłoki zostały zakopane.

W prasie ukazała się fotografia zabitego, a w związku z tym zgłosiła się do urzędu śledczego niejaka Józefa Banach, twierdząc, iż zabitym jest jej syn, który przed 3 laty uciekł z domu.

Jednakże ekspertyza porównawcza odcisków palców trupa z odciskami palca poborowego Banacha na karcie ewidencyjnej nie wykazała cech identycznych, tak, że dotychczas niewiadomo kto został zamordowany.

Dnia 23 kwietnia Urząd Śledczy otrzymał poufną informację, że zbrodni dokonał mieszkaniec „Cyrku" Władysław Tumiłowski (pseudo Władek Potokarz) wraz ze swoim przyjacielem Antonim Urbańskim (pseudo Chuligan) i kochanką Marią Piliszek (Mańka Pryszcz).

Na tropie sprawcy

Przeprowadzone w tym kierunku energiczne dochodzenie dało rewelacyjne wyniki. Okazało się, że Potokarz, Chuligan i Mańka stali mieszkańcy Cyrku nie nocowali w przytułku w nocy z dnia 17 na 18 kwietnia.

Według ustaleń całego szeregu świadków (cyrkowców) marynarka brązowa jest własnością Tumiłowskiego, a bluza granatowa Urbańskiego. Żaden z oskarżonych nie potrafił ponad to wykazać swego alibi.

Stwierdzono ponadto, że Potokarz chodził często z Mańką w chojaki w stronę Powązek. Okolicznością najbardziej obciążającą Tumiłowskiego jest fakt niezmiernie charakterystyczny, iż guziki brązowej marynarki przyczepione były białym drutem o czym pamiętają wszyscy świadkowie, jego znajomi.

Ponadto stwierdzono, iż 18 kwietnia wrócił do Cyrku w innej marynarce, czarnej, chociaż wyszedł w brązowej. Wyszedł bez grosza, wracając miał 28 złotych, złotą dewizkę i palto.

Cały szereg cyrkowców ustalilo, że cała trójka w stanie pod chmielonym opuściła Cyrk 17 o godz. 9 wieczór. Urbański wrócił do przytułku pijany do nieprzytomności około godziny 1 w nocy, Tumiłowski zaś nad ranem. Oskarżeni do winy się nie przyznali.

Urbański twierdzi, iż spał całą noc w Cyrku, Tumiłowski i Piliszek, że byli u rodziców w Kałuszynie, co wszakże okazało się nieprawdą.

Oskarżenie popiera prok. Leniewski, który od początku kierował dochodzeniem w tej wyjątkowej sprawie, obronę Tumiłowskiego i Piliszka wnosi adw. J. Szczerbiński, Urbańskiego — adw. Aleksander Rozenberg.

Proces wzbudza olbrzymie zainteresowanie, gdyż jest to wyjątkowy wypadek sprawy o zabójstwo osoby, której identyczność nie została ustalona.

Niesamowita praca kobiet

nad ufortyfikowaniem Bilbao

Korespondent specjalny Agencji Hiszpańskiej donosi z Bilbao co następuje: „Dziś o 6 rano zająłem miejsce w ciężarowym samochodzie, naładowanym materiałem budowlanym, który kierował się w stronę „ufortyfikowanego ośrodka" Bilbao, gdzie pomimo deszczu, upału i ataków powietrznych pracuje się dniem i nocą nad wzmocnieniem słynnego już „żelaznego pasa".

Udałem się w góry, aby zbadać ten ośrodek. Wszystkie drogi, prowadzące do Bilbao, są bronione. Wolnym krokiem ciągną woły naładowane cementem i sztabami żelaznymi wozy. Materiały te służyć mają do budowania okopów. Muły wdrapują się po skalistych ścieżkach, dźwigając wodę i żywność dla ludzi wykonujących znojną pracę.

W pewnych miejscach, gdzie praca jest łatwiejsza, korzysta się z pomocy kobiet. Rozmawiałem z jedną z tych robotnic, 17-letnią dziewczyną.

— Gdy nosimy kosze z ziemią i napełniamy worki piaskiem gdy kopiemy ziemię, śpiewamy, wówczas praca idzie o wiele łatwiej — oświadczyła z uśmiechem — jak dobrze, że dziś pada deszcz. Gdy jest ładnie, strasznie się boję samolotom bombowych. Pracuję tutaj od 7 rano do 7 wieczór. Zarabiam 6 pezetów 50 i otrzymuję posiłki. Jest to ciężka praca, ale jestem dumna, że mogę pracować dla mego miasta.

— Wkrótce nie będziemy mieli odwagi mieszkać u nas w Las Arenas — dodała młoda robotnica. — Wczoraj o 4 po południu spadły bomby na trzy domy, stojące w sąsiedztwie naszego. Skąd pochodziły pociski? Nic nie widzieliśmy, nie słyszeliśmy nawet motoru samolotowego. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w tych domach, które teraz przedstawiają stos gruzów, nie było nikogo. Domy te są położone w ten sposób, że mogą być bombardowane przez okręty wojenne. Ale nikt dokładnie nie wie skąd padły bomby i pociski.

Wuj odpowiedział mi, że pociski są znacznie większe od tych, jakie mogą pochodzić z powstańczych okrętów. W naszym miasteczku wszyscy są zdania, że to pociski niemieckie.

W pobliżu portu gromadzi się wiele kobiet, które wraz z dziećmi, spędzały całe dni w różnego rodzaju kryjówkach. Dopiero nocą piorą bieliznę. Są one tak znużone i przewrażliwione, że najmniejszego ptaka biorą za samolot. Tak, strasznie się boimy tych tajemniczych strzałów.

Padał deszcz. Na froncie było spokojnie. Moja młoda rozmówczyni uśmiechnęła się i znów zabrała się do pracy.

SKŁADAJCIE OFIARY NA FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ

Jak należy szukać numeru losu loteryjnego!

Na jesieni ubiegłego roku Dyrekcja Polskiego Monopolu Loteryjnego, aby na zapytania graczy, gdzie znajdują się poszukiwane przez nich numery losów odpowiadać w sposób bardziej szybki i sprawny, wprowadziła nowy system, a mianowicie: zapytania gracza kieruje bezpośrednio do właściwego kolektora, z odpowiednim poleceniem zarezerwowania numeru i porozumienia się z nim.

System ten dał bardzo dobre rezultaty, ale jeżeli dodatnie jego strony dla graczy mają działać w całej pełni, nieodzowne jest, aby ze swej strony gracz kierował zapytania w formie umożliwiającej szybką i sprawną odpowiedź przede wszystkim aby zapytanie dotyczyło istotnego numeru, na który zamierza grać, a nie całej serii, z której dopiero później, któryś sobie wybierze.

Wobec tego, że zapytania o losy zbiegają się wszystkie na przestrzeni 3 — 4 tygodni i dotyczą wielkiej ich ilości, a ponadto nie wszyscy kolektorzy podnoszą losy w Dyrekcji wcześnie, w interesie graczy zamierzających grać na kilka numerów, leży aby zapytania pisali w sposób umożliwiający Dyrekcji szybkie skierowanie ich do odpowiednich kolektorów. Jeżeli więc zapytania nadsyłają w listach, aby każdy numer z adresem i nazwiskiem napisany był na oddzielnej kartce, jeżeli piszą na karcie pocztowej, aby kartę tę można było rozedrzeć i części przesłać do kolektorów.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Tragedia młodej mężatki

P. M. S. ZE SKIERNIEWIC gorzko narzeka na swój los:

„Mam lat 29. Przed 5 laty wyszłam za mąż za człowieka o 20 lat starszego ode mnie. Ma pięcioro dzieci z pierwszego małżeństwa, a ze mną dwoje.

Wiem, że nierozsądnie postąpiłam, wychodząc za wdowca z dziećmi, ale byłam dobrej myśli. Spodziewałam się co prawda i pracy i niedostatku, ale byłam do tego przyzwyczajona, bo wcześnie osierocona nieraz bardzo ciężko walczyłam o byt, by przetrwać i nie upaść nisko.

Gdy zaś mi się już zdawało, że jestem u kresu tułaczego życia i że słonko dla mnie jaśniej zaświeci, o, jakże się bardzo zawiodłam! Nie mam już nadziei na lepsze jutro, a żyć muszę, bo mam dwoje dzieci, więc trzeba cierpieć, choć życie pod dachem męża jest dla mnie gorsze od śmierci.

U męża jestem na ostatnim planie, u jego dzieci nie mam żadnego znaczenia. Ale to jeszcze byłoby głupstwo. Obsypują mnie tu różnymi wymysłami, każą mi się z domu wynosić, a ojciec nic na to nie mówi.

Jak mogę, tak się z nimi gryzę, ale już mi sił brak. Gdybym choć w mężu miała obrońcę!... Ale on nie chce narażać się dzieciom i patrzy na wszystko przez palce, one zaś tym się jeszcze więcej rozzuchwalają i doszło do tego, że już doprawdy dłużej wytrzymać nie mogę.

Rozpacz mnie ogarnia. Bo choć nie kochałam mego męża, wychodząc za niego, myślałam przecież, że człowiek w tym wieku mnie uszanuje i oceni, a ja będę dobrą żoną, opiekunką i gospodynią.

Nie przerażał mnie ani jego wiek, ani liczba dzieci, bo miałam za sobą młodość i chęć do pracy. Niestety, stało się inaczej. Dom, do którego weszłam, stał się dla mnie piekłem. Tu nie trzeba było gospodyni, bo każdy tu sam sobie gospodarz, a opiekunką — ulica.

Więc jakież jest znaczenie żony? Zwłaszcza, gdy się zupełnie nie dba o jej egzystencję. Nie jestem przecież niedołęgą, ani pokraką, a muszę zgadzać się z rolą popychadła.

Błagam Pana o radę, co mam uczynić? Chwilami wolałabym nie żyć, niż znosić te ciągłe upokorzenia, tak od męża, jak od jego dzieci. Odeszłabym od niego, bo już nic do niego nie czuję, tylko wstręt. Ale co zrobić z dziećmi, które są jeszcze małe? Czy już nie ma dla mnie wyjścia z tej przepaści?

Proszę mi powiedzieć, czy można żyć bez skargi i obrzydzenia z takim człowiekiem, który wskutek swej słabej woli nie umie być ojcem, ani mężem?"

—

Oczywiście, że bardzo trudno. To też nie trzeba było za niego wychodzić za mąż. Kobiety, które szukają męża tylko dla... wygody, przeważnie tak kończą.

Bynajmniej nie chcę Panią surowo osądzać, bo rozumiem, że znudziła się Pani tułaczka i szukała Pani przystani życiowej, ale czyż doprawdy w Pani wieku nie można było znaleźć kawalera, a w każdym razie kogoś młodszego, no i takiego, do którego się żywi choć odrobinę uczucia?

Trudno mu się także dziwić, że będąc słabego charakteru ustępuje swym dzieciom z pierwszego małżeństwa, które zresztą mają takie same prawo do jego ojcowskiej miłości, jak Pani do mężowskiej.

Niech Pani spróbuje poszukać sobie pracy, która da utrzymanie Pani i dwójce dzieciaków. Może usamodzielnienie się Pani wpłynie dodatnio na sytuację życiową Pani.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Tania postanowiła uciec z klasztoru, by przyłączyć się do etapu, którym Tadeusza wysyłano na Syberię. Właśnie tego dnia przyjechał do klasztoru w odwiedziny jej ojciec, pułkownik Iwanow. Tania uprosiła go, by pojechał z nią na spacer. W drodze Tania udała, że ma nagły ból brzucha.

Iwanow odezwał się w odpowiedzi:

— Jeśli jesteś niezdrowa, możemy od razu udać się do lekarza...

— Ach, ojcze, na co mi lekarza... — zawołała Tania. — Zrozum... Jestem..

— W takim razie wejdź tu, do tego podwórza... — wskazał jej bramę. — Będę czekał.

— Oczywiście, sama przecież nie wrócę do klasztoru, musisz na mnie czekać... Bez ciebie nie mam prawa wracać...

Prędko zeskoczyła z karety. Wydawało jej się, że nagle otwarły się drzwi więzienne i znalazła się na wolności...

Serce jej biło tak nerwowo, że z trudem mogła złapać trochę tchu. Wbiegła na wielkie podwórze i rozejrzała się. Nagle usłyszała, że bawiące się na podwórku dzieci, rozmawiają ze sobą po polsku.

Serce jej zamarło z radości. W głowie jej zjawiła się szczęśliwa myśl. Podbiegła do tych dzieci i szybko zapytała.

— Dzieci, gdzie tu jest wasza matka?

Dzieci, spojrzały na nią niepewnym wzrokiem, ale jak gdyby odzyskując do niej nagłe zaufanie, odpowiedziały:

Mieszkańcy w tamtym korytarzu, na drugim piętrze...

— Jak się nazywacie, dzieci?

Wysunęła się na przód najstarsza dziewczynka lat siedmiu, o ładnych lnianych włosach i błękitnych oczach i powiedziała:

— Nazywam się Marysia Jarzembska, a moja mamusia nazywa się Jadwiga Jarzemska.

— Mieszkacie na drugim piętrze, tak? — zapytała raz jeszcze Tania. — A czy mamusia jest teraz w domu?

— Tak mamusia nasza jest krawcową, szyje teraz na maszynie...

Tania szybko wbiegła na górę i zapukała do drzwi, na których widniał napis: Władysław Jarzembski, nauczyciel francuskiego.

Stała kilka chwil za drzwiami, serce jej pukało niespokojnie.

Czuła się jak w gorączce a w głowie jej kłębiły się różne myśli. Jakże los jej sprzyja! Spotkała się z ludźmi, którzy należą do tego samego narodu co ona, i zapewne znaleźli się tutaj na wygnaniu.

Wiedziała o tym, że władza carska w Polsce wysyła niewygodnych dla siebie ludzi w głąb Rosji, do zapadłych miast i miasteczek, bez prawa powrotu do kraju.

Tania zapukała do drzwi.

Po chwili drzwi otwarły się i Tania ujrzała wysoką, przystojną niewiastę o wielkich niebieskich oczach.

— Do kogo? — zapytała niewiasta po rosyjsku, przyglądając się z zaciekawieniem Tani.

— Do pani, pani Jarzembska — odpowiedziała Tania po polsku i głos jej drżał ze wzruszenia.

Pani Jarzembska spoglądała niespokojnie na nieznajomą, która mówiła tak płynnie po polsku. W Carycynie zaledwie kilku ludzi mówiło dobrze po polsku.

— Do mnie? — zapytała ze zdziwieniem. — Czym mogę służyć...

Pani Jarzembska wpuściła Tanię do środka i zamknęła za nią drzwi. Zapytała raz jeszcze:

Czym mogę służyć...

— Jestem nieszczęśliwa... Gdy ktoś tu o mnie zapyta, niech pani powie, że mnie tu nie było, że tu nikt nie przychodził... Bardzo panią o to proszę, zanim wyjaśnię o co chodzi...

Pani Jarzembska zaniepokoiła się. Spoglądała niespokojnym wzrokiem na nieznajomą, nie rozumiejąc, co się stało.

— Ale kim pani jest? Nie znam pani... — badawczo spoglądała na nią, przyglądając się jej niespokojnej twarzy i oczom. — Skąd pani mnie zna?

— Proszę pani, niech pani będzie zupełnie spokojna, zaraz pani wszystko opowiem. — Tania westchnęła. — Przede wszystkim proszę bardzo, niech mnie pani ukryje gdzieś w jakimś bocznym pokoiku... Może jest tu gdzieś alkowa...

— Jeżeli panią poszukuje policja, nie będę niestety mogła ukrywać pani u siebie — odrzekła pani Jarzembska z powagą w głosie, spoglądając na Tanię podejrzliwie.

Tania nie omyliła się w swych obliczeniach.

Rodzinę Jarzembskich wysłano do Carycyna, bo nauczyciel Władysław Jarzembski popełnił karygodne przestępstwo. Uczył polskie dzieci, w polskim mieście, Łomży, po polsku.

Prowadził agitację za tym, by polskie dzieci miały prawo do nauki po polsku.

Oto z powodu takiego przestępstwa zabroniono Jarzembskiemu mieszkać w rodzinnym mieście, oto dlaczego wysłano go do Carycyna, gdzie musiał raz na tydzień meldować się policji.

Toteż teraz, słysząc, że ta kobieta ukrywa się przed policją, przestraszyła się pani Jarzembska nie na żarty.

Tania odpowiedziała, wysilając się na spokój w głosie:

— Nie, nie jestem żadną przestępczynią, nikt mnie nie prześladuje... Proszę wejdźmy do pokoju, opowiem pani wszystko... Ale niech mi pani nie odmawia pomocy... Jeśli jakiś pan w mundurze pułkownika zapyta o mnie, niech pani powie, że mnie pani nie zna, że pani mnie nie widziała... Bardzo o to proszę...

— Ale na miłość boską, kim pani jest?

— Zaraz, zaraz, wejdźmy do osobnego pokoju... Tu mogą mnie zauważyć, gdy pani tylko otworzy drzwi.

Pani Jarzembska była mocno zakłopotana. Nie wiedziała, co ma uczynić. Może ma do czynienia z oszustką, która pragnie ją nabrać, a być może jest to osoba nadesłana przez policję, dla wypróbowania, czy są zupełnie lojalnymi obywatelami?

Ale gdy Jarzembska przyjrzała się dokładnie twarzy Tani, dojrzała tam tyle bezgranicznej prośby, jak na twarzy człowieka co tonie i prosi, by go ratować...

Któż to może być, to tajemnicza kobieta? Czemu przyszła właśnie do niej do mieszkania? Skąd zna jej nazwisko? Skąd wie, że się nazywa Jarzembska?

Pani Jarzembska była z natury dobrą kobietą. Uczucie litości wzięło w niej górę. Widząc rozpacz na twarzy Tani, wprowadziła ją do ciemnej alkowy i tu zapytała:

— A więc, proszę mi powiedzieć, kim pani jest i w jaki sposób dostała się pani do Carycyna? Czym mogę pani służyć...

Tania zaczęła nieskładnie, przerywając raz po raz opowiadać:

— Jestem córką polskiej matki... Mój ojciec jest rosyjskim pułkownikiem... Zamknął mnie tu w klasztorze... Ach, jak ciężko mi teraz mówić... Chwilę chcę odpocząć...

— Ale czemu to pani uciekła z klasztoru? Nie rozumiem, cóż to ma wspólnego z pani matką?

Pani Jarzembska jest mocno zaniepokojona. Córka pułkownika... Klasztor... Zapewne jakaś miłosna awantura... Niepotrzebnie się wdaje w to wszystko. Ale Tania szybko odpowiedziała:

— Ach, czemu uciekłam? Dlatego... dlatego... że chcę walczyć o wolność Polski... Nienawidzę mego ojca... Dzisiaj przyjechał tu... Przyszedł do klasztoru. Wpadłam na następujący pomysł: poprosiłam go, by pojechał ze mną do miasta, a wtedy z łatwością uciekłam...

I pojechał z panią? Ale w jaki to sposób pani po tym od niego uciekła?

— Powiedziałam, że się źle czuję, że muszę... Przejeżdżaliśmy obok tego domu... Kareta zatrzymała się... Wysiadłam. I proszę pani, słyszę, oto małe dzieci mówią po polsku... zapytałam je, jak się nazywają, gdzie mieszkają ich rodzice...

Tania zaczerpnęła nieco powietrza i dodała:

— Mam jeszcze wiele, bardzo wiele do opowiadania, ale nie teraz... Jestem bardzo wzburzona... Zdaje się, że ktoś puka tam do drzwi... Moja pani, niech się pani nade mną zlituje, niech pani powie, że nikogo tu nie było...

Rozległo się uderzenie do drzwi. Pani Jarzembska szybko pobiegła otworzyć...

Serce jej waliło młotem. Co ma uczynić jeśli to jest właśnie ten pułkownik...

Na progu zauważyła wysokiego mężczyznę w mundurze pułkownika.

(Dalszy ciąg jutro).

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

„Czyżby piękna Betty?!"

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki



JUTRO: ZADZIWIAJĄCE ODKRYCIE.

Z TEATRU M. im. J. SŁOWACKIEGO.

Dziś: „Lato w Nohant".

REPERTUAR KIN:

Adria: „Dzikie ścieżki".
Apollo: „Marokko".
Atlantic: „Pięcioraczki kanadyjskie" i „Wiedeń—Londyn".
Bagatela: „Pokój 309" i rewia „Zabawa na całego".
Dom Żołnierza: „Bohater".
Promień: „Walc królewski".
Stella: „Człowiek, który rozbił bank w Monte Carlo" i „Pechowcy".
Świt: „Wzamieci żelaza i ognia"
Uciecha: „Walc nad Newą".
Wanda: „Świecznik królewski".
Zorza: „Ucieczka" (Käthe Nagy)

WYRÓŻNIENIE FIRMY C. HARTWIG S. A.

Oddział w Krakowie

Donoszą nam, że znana firma C. Hartwig S. A. — Międzynarodowi eksporterzy w Poznaniu, Oddział w Krakowie, otrzymała z dniem 1 czerwca 1937 r. koncesję na **Kolejowe Przedsiębiorstwo Dowozowe „KDP"** w Krakowie.

Z całym uznaniem należy powitać to zaszczytne wyróżnienie firmy C. Hartwig S. A. Oddział w Krakowie ze strony władz kolejowych, do którego niewątpliwie przyczyniło się głębokie zaufanie społeczeństwa, oparte na fachowości i solidności tejże firmy.

Kolejowe Przedsiębiorstwo Dowozowe spoczywające w fachowych i wytrawnych rękach firmy C. Hartwig S. A. Oddział w Krakowie, będzie ogromnym udogodnieniem dla całego społeczeństwa, a w szczególności dla tutejszego kupiectwa, ułatwiając mu w dogodny sposób odbiór i terminową dostawę przesyłek nadchodzących koleją do Krakowa oraz wysyłkę towarów z Krakowa. Zaznaczyć należy, że f-ma C. Hartwig S. A. Oddział w Krakowie, będąc obecnie niejako organem „PKP" podejmuje przesyłki z każdego pociągu towarowego, bądź też osobowego i dostarcza je natychmiast odbiorcom na miejsce przeznaczenia.

ARESZTOWANIE DYREKTORA „CASANOVY"

Dowiadujemy się, że na wczorajszej rozprawie w sądzie okręgowym karnym w Krakowie przeciw B. właścicielowi kabaretu „Moulin Rouge" aresztowano niejakiego Leiblowicza, dyrektora „Casanovy" za fałszywe zeznania.

DOM SCHADZEK

Od dłuższego czasu brygada sanitarna wydziału śledczego P. P. we Lwowie inwigilowała jedno z mieszkań przy ul. Kaleczej 10. W wyniku dłuższych obserwacyj aresztowano właścicielkę 3-pokojowego mieszkania Marię Haber, która prowadziła tam tajny dom nierządu. Stoi ona pod zarzutem stręczenia do nierządu kobiet zarówno uprawiających nierząd zawodowo, jak dam z t. zw. towarzystwa i czerpania z tego korzyści materialnych.

KRONIKA KRAKOWA

Rozdanie nagród zbiorowych dla Szkolnych Kas Oszczędności przy Kom. Kasie Oszcz. m. Krakowa

W dniu 11 bm. sąd konkursowy zebrany w sali posiedzeń Komunalnej Kasy Oszczędności m. Krakowa w składzie:

P. Michał Sidor, wizytator (Kuratorium), P. Eugeniusz Frączek, inspektor (Miejski Inspektorat Szkolny), P. Maria Nowakowa, nauczycielka Państwowej Szkoły Zawod. Żeńskiej, P. Antoni Radwański, kierownik szkoły nr. 4, oraz dr. St. Chodorowski z ramienia Zarządu Kasy — przyznał Szkolnym Kasom Oszczędności szkół krakowskich szereg nagród za najlepsze wyniki na polu oszczędności za rok szkolny 1936/37 na ogólną sumę zł. 1.650 z pośród 103 szkół, których uczniowie składali na książeczki S. K. O.

Nagrody otrzymało 25 Zakładów, w następującej kolejności: I. nagrodę zł. 350 — Szkoła Powszechna nr. 33. im. Kr. Stefana Batorego.

II. nagrodę zł. 250 — Szkoła Powsz .nr. 16 im. J. Śniadeckiego.

III. nagrodę zł. 150 — Szkoła Powsz. nr. 20 im. Zbigniewa Oleśnickiego.

IV. i V. nagrodę po zł. 100 — Gimn. im dr. Hilfsteina i Gimn. VI.

VI.—XV. nagrodę po zł. 50 — Gimn. „Tachkemoni", IX, III, szk. powsz. nr. 3, 60, 56, 42, 22, 7, i 34.

Poza tym rozdano 10 nagród pocieszenia po zł. 20.—.

Miarą oceny wyników był przede wszystkim procent oszczędzających, dalej ilość posiadanych książeczek, na ostatnim miejscu wysokość uskładanego kapitału.

Dział S. K. O. jest prowadzony przez Komunalną Kasę Oszczędności miasta Krakowa dopiero trzeci rok.

W dniu 31 maja br., (który był podstawą do obliczeń nagród) rezultat zbiorowy przedstawiał się następująco (cyfry w nawiasie oznaczają stan z dnia 31. V. 1936 r.):

Składali uczniowie szkół (95) 103, ilość uczniów oszczędzających (10769) 14838, zebrany kapitał zł. (68.820.78) 112.221.25, przeciętna oszczędność ucznia zł. (6.39) 7.56.

Doskonałe wyniki osiągnięte w tak krótkim czasie rokują jak najlepsze nadzieje na przyszłość, że hasło Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Krakowa „Każdy trzeci winien mieć swoją książeczkę oszczędnościową" doczeka się rychło realizacji.

SAMOBÓJSTWO UCZNIA

W Bernie popełnił samobójstwo uczeń 4 klasy gimnazjum realnego, 16-letni Rudolf Swoboda. W czasie wielkiej przerwy Swoboda udał do jednej z pustych sal w szkole, gdzie strzelił sobie z rewolweru w pierś. Nieszczęśliwy chłopiec zmarł w czasie transportu do szpitala. Motyw czynu nie znany.

Ucieczka więźniów z więzienia

Z aresztu miejskiego w Międzyrzeczu, woj. warszawskiego, uciekło po przepiłowaniu krat w oknie pilnikami, 5-ciu przetrzymywanych tam prewencyjnie więźniów. Są to: Stanisław Łaźnik, lat 19, Cezary Obruk, lat 19, Józef Śmiałek, lat 27, Piotr Majchrowski, lat 25, Leon Mruczyński, lat 30.

Wszyscy zbiegli więźniowie oskarżeni są o dokonanie szeregu kradzieży z włamaniem.

WSTRZĄSAJĄCA ŚMIERĆ NA TORZE KOLEJOWYM POD KRAKOWEM

Onegdaj wydarzył się wstrząsający wypadek śmierci na torze kolejowym w Małej Wsi, gmina Węgrzce Wielkie.

Niedaleko toru kolejowego pasł krowy na pastwisku gminnym 16-letni chłopiec, Wojciech Madej.

W pewnym momencie pastuszek wszedł na tor kolejowy, przyglądając się przejeżdżającemu pociągowi. W tem nadjechał z przeciwnej strony od Krakowa pociąg pośpieszny, którego lokomotywa uderzyła z taką siłą Wojciecha Madeja w głowę, że tył jej wraz z mózgiem rozpryśnięty został na przestrzeni długości 30 m., a ciało nieszczęśliwego odrzucone zostało z niezwykłą siłą na odległość 15 m.

POŻAR W „ZIARNIE"

Wczoraj o godzinie 8.05 rano wezwano straż pożarną w sile trzech plutonów na Zabłocie — gdzie na drugim piętrze w młynie „Ziarna" powstał z nieustalonych narazie przyczyn pożar. Pożar powstał w filtrze ssącym, znajdującym się w drewnianej skrzyni, połączonej z elewatorami i stąd przeniósł się szybko na strych aż pod dach.

Natychmiast przybyła straż pożarna i dzięki niezwykle szybkiej i zdecydowanej interwencji, ogień ugasiła.

Należy zwrócić uwagę, że tylko dzięki odważnej postawie straży pożarnej udało się uniknąć nieszczęścia, najmniejsze bowiem spóźnienie groziło niechybnie całkowitym spłonięciem młyna.

POŻAR PRZY UL. STAROWIŚLNEJ

Wczoraj koło godziny 11-tej przed południem wybuchł pożar w realności przy ul. Starowiślnej 51. Pożar powstał w piwnicy, gdzie zapaliło się drzewo i węgiel. Po krótkiej akcji straż ogień ugasiła.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny: **Alfred Kwiatkowski.**

DRUKARNIA „MONOPOL" W KRAKOWIE